Nr. 3
LISTOPAD
1934



# DZIŚ I JUTRO

MIESIĘCZNIK · DLA · MŁODZIEŻY

# Korespondencja międzynarodowa.

## Od Redakcji.

Z okazji VI Kongresu Międzynarodowego Wychowania Moralnego, o którym pisaliśmy w ostatnim zeszycie, zaznajomiła się nasza Redakcja z autorką poniżej podanego artykuliku. — Dzięki Jej uprzejmości znajdujemy całkowite wyjaśnienie, jak praktycznie wejść w kontakt z młodzieżą zagraniczną.

Grupa uczenic dokoła stolika stoi w milczeniu śledząc koleżanki, które rozwiązują dwa dość duże pakunki, dopiero co przyniesione przez listonosza. Na białych etykietach Związku Młodzieży Czerwonego Krzyża widnieje napis: „uczennice 4-tej klasy — Genewa — Szwajcarja". Ta duża, płaska paczka zawiera widocznie album. Nareszcie się go dziewczynki doczekały. Lecz co też może w sobie kryć druga paczka? Skąd ta przesyłka? Czy to może szkoła meksykańska, z którą małe Genewki chciały wejść w porozumienie?... Nie, to niemożliwe, raczej powinna to być któraś ze szkół szwedzkich, mniej oddalona od Szwajcarji.

Papiery okrywające przesyłkę opadają. I oto ukazuje się album oprawny w bajecznie kolorową, oryginalną okładkę... Tak, rzeczywiście przyszedł on ze Szwecji... Jakąż jednak niespodziankę kryje w sobie skrzynka? Mademoiselle otwiera ją ostrożnie, i oto oczom zdziwionych ukazują się dwie lalki, dwie zachwycające wprost lalki w szwedzkich kostjumach. Chłopczyk ma krótkie spodenki i prosty kaftan; dziewczynka białą chusteczkę, spódniczkę o żywych kolorach, fartuszek w paski i haftowaną torebkę...

Napatrzywszy się dość lalkom zabierają się dziewczynki do albumu.

— Proszę pani! oto Sztokholm. Wszędzie woda, a statki jeżdżą tuż koło domów...

— Oglądnijcie tę pocztówkę przedstawiającą tańce ludowe. Kilku tancerzy i tancerek ma na sobie takie same kostjumy jak nasze lalki.

— Rzeczywiście.

— A co to za port ten na dzikich skałach?

— To Göleborg. A oto i jezioro Mälar.

— Jakież ono jest piękne w tem otoczeniu brzóz i jodeł.

— Ta pocztówka przedstawia Malmö. A oto Upsala. I Jonköping. I jezioro Wetter. I...

— Trzebaby przeczytać te wszystkie opisy. Jak one są ładne! Niestety jednak po — szwedzku. Jak je odczytać!

Czerwony Krzyż w Paryżu przetłumaczył je. Patrzcie, oto tłumaczenie załączone do listu. Piszą nam tu, że album ten i lalki przysłały wam dwunastoletnie uczennice z żeńskiej szkoły w Lund. Pragną one jaknajprędzej dostać album z Genewy. Według ich przekonania Genewa jest najbardziej interesującem miastem w świecie, ze względu na to, że jest siedzibą Ligi Narodów, o której często im opowiadają. Ah! ale patrzcie! Pokazuje się, że piękną materję, którą obciągnięty jest album tkały własnoręcznie wasze młode korespondentki. Lalki mają na imię Per i Astrid. Pochodzą z prowincji Dalécarlie.

Per to imię chłopczyka?

— Tak. Per to po szwedzku Piotr... Ale zostawmy teraz album i zabierzmy się do pracy. Powrócimy do niego po lekcji geografji.

— Czy możemy, proszę pani, odrazu rozpocząć układanie albumu dla małych Szwedek?

I cóż mówicie na to, kochane czytelniczki!? Znam szkoły, które korespondowały ze szkołami w pięciu częściach świata i które posiadają prawdziwe muzea albumów i wiele innych niezwykle ciekawych przedmiotów. Dla tych z pomiędzy nas, które mają mniejwięcej trzynaście lat, ten sposób zapoznania się z życiem waszych towarzyszek mieszkających w innych krajach, jest pełen niespodzianek i uroku. O ile was to interesuje, umówcie się o szczegóły **w Dyrekcji Związku młodzieży Czerwonego Krzyża**, 2 ulica Newton'a, Paryż (160). *

* Direction de la Croix — Rouge de la Jeunesse, 2 rue Newton. Paris (16e).

DZIŚ I JUTRO
PISMO DLA MŁODZIEŻY
KRAKÓW, LISTOPAD 1934.
ROK XI. NR. 3.

# ROK 1918—1934

To, że Polska jest i to nietylko na mapie, ale rzeczywiście istnieje jako państwo, z którem się Europa liczy, — jest dziś prawdą tem radośniejszą, że wskrzeszenie wolnej i niepodległej naszej Ojczyzny nie jest aktem łaski mocarstw obcych, ale jest dziełem naszem własnem. Dziełem polskich serc i umysłów. Zdobyczą polskich ramion. Szczytnem zwycięstwem polskiej woli i wytrwałości. Bo

»myśleć nad Polską i snuć Ją
z tych mgieł ulotnych z łąk,
złotego tęczy łęku,
z pól o smutnawym wdzięku,
w znaczącem załamaniu rąk
i spojrzeń głębi —
— to jest nic!«

Ojczyznę naszą umieliśmy kochać — czynem. Wielkie ofiary świętego bohaterstwa — i małe prace dnia powszedniego przywróciły Polsce byt. Niezliczone poświęcenia ludzi oddających Sprawie życie na polu walki i w szarej mrówczej pracy codziennej — wskrzesiły Polskę.

Polska istnieje.

Jest to prawda bardzo stara i wiecznie nowa. Istniejąca od wieków Polska »nie zginęła« i w czasie przeszło stuletniej niewoli. Skreślona z mapy Europy żyła w miljonach serc polskich na całej kuli ziemskiej. Przed laty szesnastu wywalczyła sobie znów prawo do oficjalnego bytu państwowego wśród narodów świata. Utorowały Jej drogę długie lata wytrwałej pracy woli, a wprowadziły na arenę dziejową szare szeregi bezimiennych polskich żołnierzy. Wielka, zbiorowa, ofiarna służba Wielkiej Idei.

Polska zmartwychwstała w ramach własnej państwowości ma moc wielką w miljonach obywateli, którzy dla niej pracują i gotowi są Jej dobru poświęcić wszystkie swoje siły i całe swe życie.

Państwo nasze — to **rzeczpospolita**. Rzecz wszystkich obywateli. »Każdy obowiązany jest pracować dla szczytnego dobra wszystkich i to tem więcej, im jest silniejszy«.

Z roku na rok, z dnia na dzień prawie, Polska umacnia stanowisko swoje na terenie międzynarodowym, konsoliduje się i krzepnie wewnętrznie, coraz silniej wkorzenia się w rdzeń Europy i coraz częściej potęgą myśli, polotem sztuki i szumem zwycięskich skrzydeł samolotów obwieszcza światu swoje radosne: »Jestem!«

*Marja Traczewska.*

# *Pieśń do Polski*

*Polsko, za Tobą tyle mogił*
*I tyle przepłakanych łez.*
*Samotne, ciche krzyże wszędzie,*
*Wśród wszystkich ludów.*
*Za waszą i naszą wolność,*
*Za Tę, co była i co będzie*
*Szły w bój zastępy bohaterów.*
*Aż nadszedł cierpień kres.*
*Niedawno — wczoraj jeszcze*
*W szarych mundurach pacholęta*
*Za Ciebie przelewały krew.*
*Dziś wieńcem naród przyozdobił*
*Grobowy głaz,*
*Gdzie leży Żołnierz Nieznany.*
*Może gdzieś o nim ktoś pamięta:*
*Matka staruszka, siostra, żona,*
*Zasnuł go jednak niepamięci czas.*
*Dzisiaj my w przyszłość zapatrzeni*
*Rzucamy światu triumfalny zew,*
*Co się w tysiączne echo łamie,*
*Od naszych Tatr odbity ściany —*
*Zwycięstwo!*
*To polskich samolotów skrzydła*
*Wsławiły imię Twe w przestrzeni.*
*Do czynu prężą się ramiona.*
*Chcemy Ci sławy pomnik wznieść,*
*Chcemy budować Twą potęgę*
*Nawet w codziennym naszym trudzie,*
*Polsko!*

*Jadwiga Bilwinówna.*

# Urodzeni w niewoli — wyrośli w wolności

Po wiedeńskim sukcesie Sobieskiego załamała się linja świetnych zwycięstw polskich wodzów i wojowników. W zapomnienie poszły wiktorje Grunwaldu, Chocimia, Kircholmu. Miecze rycerzy złotego wieku legły w archiwach i składach osobliwości rodzinnych na wieczną rzeczy pamiątkę i ku chwale rodu; karabele w burdach sejmikowych karbowały podgolone łby szlacheckie; moździeże z wałów zamkowych ogłaszały okolicy ilość wychylonych kielichów węgrzyna.

Nic więc dziwnego, że Państwo nasze upadło. Nic dziwnego, że Naczelnik Kościuszko w rozpaczliwym odruchu samoobrony narodowej wymierzył przeciw Rosji kosy, sztorcem w chłopskich rękach nastawione, skoro zbrakło mu armat i szabel tych, którzy o losach Rzeczypospolitej stanowili.

Zapomniał świat o polskiem bojowaniu.

Dopiero jasny błysk legjonowej szabli Dąbrowskiego wyniósł zpowrotem na firmament Europy cudną tęczę polskiego oręża, która śnieżąc się bielą pól moskiewskich, lśniąc falą Elstery, migocąc granatem nocy listopadowej, świecąc czerwienią r. 1863, zatoczyła łuk ponad wiekiem dziewiętnastym i opadła na błękitne wstęgi szabel i bagnetów Legjonów Piłsudskiego, a spłynąwszy lekko, niby krew wroga, po gładkiej powierzchni stali — rozsnuła się złotą legendą po kartach naszej historji, przynosząc Polsce wolny byt. Niepodległość — najwyższe dobro powszechne i jednostkowe. Bronił tego dobra Jan III Sobieski, goniąc śpiesznym pochodem pod Wiedeń, za co przed rokiem cała Europa złożyła mu hołd. Drogę do tego dobra zlali krwią własną podchorążowie warszawscy.

Skłaniamy głowy przed bohaterami, choć celu zamierzonego nie osiągnęli.

Jakżeż wielbić i kochać nie mamy Tych, co śnioną przez miljony Niepodległość nieliczną gromadką ściągnęli w sferę rzeczywistości i nakarmili nią naród, niby chlebem powszednim?

Właśnie w dniu 11 listopada minie 16 lat od tej chwili osobliwej i jedynej.

Wróg wygnany. Komendant wraca z Ma-

gdeburga. Zaczynamy nowe życie. Zrodził je zbrojny czyn niepodległościowy Piłsudskiego.

Ale każda odbudowa składa się z dwóch etapów: pierwszy o charakterze negatywnym — to burzenie form starych, drugi pozytywny — budowa właściwa.

Pierwszym etapem w odbudowie Państwa Polskiego, było zwycięstwo wojenne, drugim, wznoszenie na gruzach państwowości obcych własnych zrębów państwowo-ustrojowych. Praca ta niemniej trudna niż bój, chociaż nieopromieniona nimbem bohaterstwa. Obie działalności wymagają talentów swego rodzaju.

Przykładem jest Pankracy z „Nieboskiej".



Józef Piłsudski — Budowniczy Polski.

Nieubłagany burzyciel przestarzałych układów społecznych i nieugięty w boju wódz prowadzi wytrwale oddziały do zwycięstwa, w które wierzy niezachwianie, ale załamuje się na początku pracy, osiąga połowiczne zwycięstwo i ginie, gdy widzi przed sobą ogrom zadań. Pada, bo genjusz jego jest jednostronny. Pankracy, to wódz, a nie budowniczy. Szczęściem dla naszego narodu jest, że w osobie Józefa Piłsudskiego zespoliły się oba te talenty, dopełniając się wzajemnie, niby dwa kąty do jednej prostej geometrycznej przyparte.

Pogrom armji czerwonej ukoronował czyn Wodza, działalność lat 1926-1934 — czoło budowniczego.

Głosząc kult pracy codziennej każdego obywatela bez względu na jej rodzaj, ucząc poszanowania wszelkiego trudu dokonanego w imię interesów Państwa, stworzył Marszałek Piłsudski dla Polski nową epokę, wywołał ruch społeczno-polityczny, którego najpiękniejszym objawem jest hasło:

»Państwo buduje się pracą, a broni się krwią«.

»Człowiek pracy i żołnierz są elitą Narodu, krew i trud — największą świętością narodową«.

Wyznanie to, będące wyrazem uczuć szerokich warstw młodzieży, jest ostatnim dowodem, że idea pracy dla Państwa i troska o jego mocarstwowe stanowisko, rzucona w życie Polski współczesnej, była ideą żywotną, która znalazła pełne zrozumienie w umysłach, a entuzjazm w sercach polskich.

I nikt nie ma prawa zarzucać nam braku ideowości w poczynaniach i zapału dla t. zw. spraw wyższych. Może były do tego powody w pierwszych latach powojennych. Lecz dziś nie wolno, bo mamy ideę ogromną i wspaniałą, jak czyn legjonowy — pracy dla Państwa.

Jakąż radością napełniać się musi Największe Serce Polski, co całe życie biło dla Ojczyzny, gdy po 16 latach wolnego bytu państwowego słyszy słowa ślubowania młodego pokolenia, wcielonego w szare szeregi żołnierskich szkół.

— Przyrzekamy Ci, Wodzu kochany, spełniać nasze obowiązki codzienne z myślą o kraju i »oddawać mu swój trud skromny, lecz uparty«. (W. Sławek).

Przyrzekamy w każdej potrzebie wojennej stanąć pierwsi, by krwią spływającą z ran przypieczętować akt całkowitego, najzupełniejszego oddania się Państwu.

*kdt. Kiselka Jan, 4 komp.*

Lwów, 17. X. 1934 r.

# *Noc legjonisty*

*I siedzą cisi w rowach*
*strzeleckich i w zadumie...*
*Skąpi w swoich mowach...*
*Nie każdy mówić umie —*
*gdy go tęsknota żre —*
*tęsknota żre i poi...*
*I chociaż wszyscy swoi —*
*milczą — bo o czem gadać?*
*Zaczyna z drzew opadać*
*jesienny liść i gwarzy*
*tajemne jakieś dzieje...*
*a im się w głowach marzy,*
*że z wiatrem ku nim wieje*
*zapach rodzinnych pól*
*i rzeźbi im na twarzy*
*rozpaczny ból...*
*I milczą zadumani*
*o losach swych — o dzieciach —*
*o żonie — chacie swej...*
*Bol. Karpiński.*

# W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ.

Z chwilą wybuchu wojny światowej zapał ogarnął naród. Cała młodzież rzuciła się do czynu. Kraków zawrzał życiem. Nadciągające oddziały ochotnicze Strzelców, Sokołów, Drużyn Bartoszowych i Skautów stały gotowe do walki o niepodległość.



Przysięga legjonistów na Błoniach. *Fot. A. Dulęba.*

Rozpoczęły się ćwiczenia wojskowe na Błoniach. Starano się o umundorowanie i prowiant, lecz najoporniej szła sprawa ze zdobyciem droni. Mocą decyzji Naczelnej Komendy Aurtrjackiej dowództwo obejmuje Gen. Baczyński, który jednak przed wyjazdem na front, ustąpił, a miejsce jego zajął Gen. Durski.

Nad oddziałem Sanitarnym obejmuje szefostwo dr. Mieczysław Staszewski, który personel swój składający się z 300 sanitarjuszy i pielęgniarek, ćwiczył od szeregu miesięcy.

Dnia 29 września 1914 r. wyruszają legjoniści na front. W pierwszej chwili sądzili, że złączą się z I Brygadą, która pod dowództwem swego ukochanego Komendanta już dzielnie biła Moskali w Kongresówce.

Ale inne były plany strategiczne. Wojska Austrjackie nie mogły objąć rozległego, bo 120 kilometrów liczącego frontu. Tam więc odkomenderowane zostały nowe formacje legjonowe. 2-go października, po przekroczeniu granicy, pociąg wiozący przyszłych bohaterów węgierskiego frontu stanął na stacji Czacza, potem posunął się dalej ku Huszt i Tecso. Stamtąd rozpoczął się pełen trudów i przeciwności marsz poprzez Węgry, kraj obcy i nieznany. Niemal



Przeprawa 3-go szwadronu przez rzekę na Węgrzech. *Fot. A. Dulęba.*

krok za krokiem patrole nasze przeszukiwały teren, aby nie wpaść w ręce wroga. W tym czasie wojsko rosyjskie wkroczyło już daleko w granice Węgier. Trzeba było podejść do wroga, by go zwyciężyć. Miejscowości znane na Węgrzech z dziejów walk karpackich stają się szlakiem naszego wojska. Königsfeld, Marmarosz Szigit, Keresmeso.

W miarę posuwania się ku granicy polskiej, wojska coraz częstsze musiały staczać bitwy. Warunki kampanji były nadzwyczaj ciężkie i twarde. Żołnierz o głodzie i chłodzie, licho odziany, piął się na strome szczyty gór. Ogniem, który rozpalał i krzepił niedoświadczonego żołnierza, była miłość Ojczyzny. Ona sprawiała, iż za nic mieli sobie trudy, rany i śmierć.

Przy takim nastawieniu ducha, zwyciężywszy wszystkie przeszkody, stanęli nareszcie legjoniści na ziemi polskiej, niosąc jej w darze trud i krew ofiarną. Punktem kulminacyjnym zmagań z wrogiem były bitwy pod Nadwórną uwieńczone pełnem zwycięstwem i bitwa pod Mołotkowem, która jakkolwiek przegrana, zasługuje na pamięć wieków, dzięki niesłychanej wytrwałości żołnierza.

*Zofja Trzaska.*



**Na pozycji w Rafajłowej.**



**Placówka z posterunkiem w ochronnej szacie.**

# *Godzina pomiędzy nocą i świtem*

*Ucisz, ukołysz swe serce i pozwól w nie wstąpić Bogu,*
*Niech zapanuje w niem spokój porannym, bladym błękitem,*
*Bo oto drzwi się otwarły i staje ciszą na progu*
*Najczystsza z wszystkich godzina pomiędzy nocą i świtem.*
*Smutek nazbyt jest wielki — daremnie z nim się zmagać,*
*Odwróć od niego oczy — pozwól mu z duszy odpłynąć...*
*Ból cię udręczył gorącą męką, co skrycie smaga.*
*Przepełnił znużone serce — pozwól mu wezbrać i minąć.*
*Nad łąkami oparem blade mgły wstają i suną —*
*Nim mrok szaro-błękitny w jasność promienną się przetrze,*
*Nim słońcem świat się zapali i zalśni płomienną łuną,*
*Jest cisza pusta i blada, jest chłodne, czyste powietrze,*
*Jest najgłębsza samotność duszy zgubionej w przestrzeni,*
*Dalekiej od wszystkiego, co nie jest czyste i proste,*
*Zapatrzonej w głąb własną, zatopionej w milczeniu*
*Przerzuconem przez wieczność ku Bogu świetlistym mostem.*

*Halina Łuczyńska.*



# *Tam u was pono...*

*Tam u was pono jeszcze jesień złota*
*i słońce wnika aż do serca głębin!*
*i nić pajęcza resztę ściernisk mota*
*i lśni śród grona ponsowych jarzębin;*
*jeszcze tych tęsknot nie przybyły roje*
*i liść nie opadł z powarzonym brzegiem —*

*a już tu — Tatry ukochane moje*
*w którąści nockę przysypało śniegiem!*
*A już ci Tatry w bielusieńkiej szacie*
*ku niebu patrzą skry brylantowemi,*
*chociaż wy jeszcze cudną jesień macie,*
*darzącą wszystkich uśmiechami swemi!...*

*E. Kłoniecki.*

# RADOSNE CHWILE LWOWA

Mietek Kowacz wysunął się ukradkiem z bramy i przeszedłszy na drugą stronę ulicy, przystanął. Środkiem jezdni szedł człowiek, kulejąc. Miał znoszone robotnicze ubranie, na głowie maciejówkę. Zastąpił mu drogę żołnierz ukraiński w austrjackiej ułance. Powiedział coś podniesionym głosem. Mietek był za daleko, nie mógł więc zrozumieć. Zobaczył tylko, że żołnierz zdjął robotnikowi czapkę z głowy i przypatrywał się z uwagą. Potem znów podniesionym głosem coś mówił, jakby groził, bo zdjął karabin i pokazywał palcem na czapkę.

— Co tam jest na tej czapce, chyba polski orzełek! — przemknęła chłopcu myśl. Patrzył, co dalej będzie. Robotnik z gestykulacją tłumaczył coś żołnierzowi; ten kiwał z niedowierzaniem głową i znów groził. Nagle robotnik ukląkł na bruku i wzniósł błagalnie ręce. Mietkowi krew uderzyła do głowy. Ogarnęła go groza, bo oto żołnierz wolnym ruchem podniósł karabin do oka.

— Będzie strzelał do klęczącego, będzie strzelał do klęczącego! — nic, tylko ta myśl i lęk. Przymknął oczy. Wśród łomotu jego serca rozległ się strzał i jęk człowieka. Drgnął cały i z wysiłkiem otworzył powieki. Robotnik pochylił się na jeden bok i jęczał, żołnierz znów podnosił karabin do oka.

— Boże! — Mietek przegiął się wtył i oparł o zimny mur kamienicy. Zacisnął zęby, żeby mu się nie wydarł skowyt bolesny i patrzył. Rozległ się drugi strzał wwiercający się ohydnym hukiem w mózg. Ciało człowieka osunęło się bezwładnie na bruk. Żołnierz odszedł. Zadudniły złowrogo jego kroki wśród wymarłej ulicy. Dopiero po chwili z bram zaczęły wysuwać się postacie kobiet. Podeszły do leżącego człowieka. Widocznie żył, bo usiłował zetrzeć sobie krew z czoła. Pochyliły się nad nim, żeby go podnieść. W tej chwili straż ukraińska, mająca swój posterunek na rogu ulicy, dała salwę w powietrze. Rozbiegły się spłoszone i znów ulica była pusta, na jezdni tylko leżał ranny, a pod murem stał dwunastoletni chłopak, blady i zdumiony. Nie mógł pojąć okrucieństwa człowieka.

Ile chwil upłynęło, nie wiedział. Zobaczył nagle koło siebie czarną postać księdza. Odetchnął z ulgą. Ksiądz śmiało podszedł do rannego, nie odstraszyły go strzały w powietrze. Klęknął przy nim, widać było, że ranny mu opowiada, co się stało. Ksiądz dźwignął go i złożył pod murem, potem odszedł. Po chwili zjawił się z dwoma ludźmi, którzy podnieśli rannego i poszli i znów było pusto, tylko na jezdni czerniła się duża plama krwi. Chłopiec długo nie mógł od niej oczu oderwać. Nagle westchnął ciężko, jakby zbudzony ze snu i pędem w strachu ogromnym przebiegłszy ulicę, wpadł do bramy, z której niedawno wyszedł. Po schodach na piętro — już w domu — ulga. W pokoju zobaczył matkę przy oknie wychodzącem na ulicę. Nie słyszała wejścia syna. Na łóżeczku tuż pod oknem płakał głośno pięcioletni braciszek Antoś, powtarzając: — Ja nie chcę iść na wojnę, ja nie chcę iść na wojnę!

Mietka zalała ponowna fala przerażenia.

— Mamo! — jęknął. Drgnęła i odwróciła się od okna.

— Jesteś! Tak się bałam o ciebie. Nie! nawet nie myślałam o tobie, ale dobrze, że jesteś. Jakie to straszne! — Ruch głowy w stronę okna i ulicy.

Mietek zgiął się wpół i opadł bezsilnie na brzeg łóżka. Nie płakał, ale ciałem jego zaczęły wstrząsać drgawki. Matka przestraszyła się, usiadła obok syna i zaczęła mu szeptać jakieś słowa bez związku, przepojone miłością. Przygarnęła jego głowinę do piersi i kołysała go jak dawniej, gdy był taki malutki. Powoli się uspokajał, ucałował matczyne ręce i szepnął: — Mamo! — W tym szepcie było wszystko, miłość do matki ból, i przerażenie, ulga i napół uświadomiona radość, że żyje.

W pokoju było już ciemno. Mały Antoś, zmęczony płaczem, usnął. Matka zapaliła światło elektryczne. Nagły gruchot salwy karabinowej, kule uderzyły w mur niedaleko ich okna. Co to? Pani Kowaczowa przypomniała sobie, że nie zasłoniła okna, Ukraińcy zaś wydali rozkaz, że żadne okno nie śmie być oświetlone. Bali się ewentualnego

porozumiewania się z Polakami, broniącymi Lwowa.

Mietek chyłkiem doskoczył do tastra i zgasił światło. Wtedy matka zasłoniła szczelnie okno czarną chustą. Już teraz bez obawy zapalono światło. Matka zrobiła placki, które następnie, upiekła na kuchni. Smaku chleba już nie pamiętali. W sklepach nie można było nic dostać. Na szczęście w domu był zapas mąki i kaszy, tem się żywili.

Po nocach słychać było to bliższe, to dalsze strzały. Karabin maszynowy szczękał bezustannie. Czasem huknął głośniejszy strzał całkiem blisko. Na tem tle głuchej strzelaniny, przy której można było spać, rozlegał się co pół godziny ogłuszający wprost huk strzału ze starego jakiegoś karabinu. To bliski posterunek ukraiński dawał znać, że czuwa. Wśród cichego snu wdzierał się nagle ten huk przypomnieniem wojny. I znów wyrazista stawała się strzelanina, i znów z bólem trzeba było myśleć, że tam gdzieś na przedmieściach wre walka, że tam gdzieś giną dzieci. Bo przecież dzieci to były, niedorostki szkolne! Uciekali z domu, żeby bronić Lwowa, polskiego Lwowa. Chodziły niewyraźne wieści, że bronią się na głównej poczcie, w gmachu politechniki, że dzielnie zdobywają i tracą, zdobywają i tracą.

Pani Kowaczowa nieraz z lękiem budziła się w nocy, żeby posłuchać oddechu Mietka. Czy jest, czy nie poszedł tam do nich? Spał. Na szczęście dla niej za mały był jeszcze, zanadto bezsilny i niezaradny.

Jednej nocy, już przed samym świtem, dziwnie się uspokoiło. Umilkły strzały, miasto zamarło w ciszy. Pani Kowaczowa pierwszy raz od szeregu dni usnęła mocno. Zbudziło ją rano gwałtowne pukanie do drzwi. Zerwała się spłoszona szukając niezaradnie ubrania. Przez drzwi przedarł się głos sąsiada: Państwo śpicie, a Polacy są w mieście.

— Co? — stała jak ogłuszona — Polacy?!

Mietek tymczasem już był przy oknie. Wszędzie, gdzie tylko okiem rzucić, polskie chorągwie, na dachach kamienic, w oknach, na balkonach.

— Mamo, naprawdę Polacy, mamo! — krzyknął.

Podeszła do okna słaniając się na nogach. Tak, polskie chorągwie, Polacy! Skończona nareszcie męka bezsennych nocy, skończony strach o synów tylu matek, skończony głód i żebranina o mały, choćby najmniejszy kawałek chleba. I teraz wróci mąż, który został po tamtej stronie i będzie dobrze. Nie myślała o tem, że nie wszystko jeszcze skończone, że zażarta wojna toczyć się będzie dalej, że wróg jest niedaleko za miastem, że znów się zacznie strzelanina i walka. Wiedziała jedno tylko, że Polacy są w mieście. Może za chwilę już przyjdzie Andrzej. Trzeba się ubrać, posprzątać mieszkanie. Nie miała jednak sił ruszyć się od okna.

Mały Antoś zbudził się. Mietek usiadł na brzegu łóżeczka i tłumaczył coś małemu. Malec widocznie rozumiał, bo wygramolił się z pod niebieskiej kołderki, chwycił się parapetu okna i cienkim głosikiem zaczął wykrzykiwać: — I ja jestem Polak, i ja jestem Polak!

— Polak, Polak! — chwyciła go na ręce — My w Polsce! I tatuś wróci! — Przytuliła jego główkę do swojej piersi i zaczęła płakać. Malec zdumiał się: Mama płacze?! Szukał bezradnie oczami Mietka, ale go już nie było.

Mietek ubrał się śpiesznie, byle jak i wybiegł na miasto, które kipiało życiem i radością. Był piękny listopadowy dzień, mroźny, ale jasny. Wszędzie tłumy ludzi o twarzach rozjaśnionych szczęściem, ożywione rozmowy, gestykulacja i śmiech przez łzy. Mietek nurkował wśród tłumu, jakby pijany, przechodził ulice za ulicami, nie pamiętał którędy idzie, nie wiedział, dokąd idzie. Chłonął w siebie ten radosny pogwar miasta, wszędzie to samo — przemożna, przeogromna radość. A na wietrze zwycięsko łopocą polskie chorągwie. Znalazł się znów na ulicy Akademickiej.

Raptem tłum zakołysał się, runął naprzód i stanął jak mur na brzegu jezdni. Przeleciał nim najpierw szept, rosnący zwolna w krzyk zachwytu: - Wojsko nasze, wojsko! — Mietka wypchnięto naprzód. Zobaczył zdaleka zielone płaszcze, lufy karabinów i stalowe hełmy na głowach. Miarowy tupot żołnierskich nóg, a do wtóru polskie serca biją tak gło-

śno. Tłum zamarł, tylko obok Mietka jakiś siwiutki staruszek złożył ręce jak do modlitwy i szeptał: — Dzięki Ci, Panie Boże, żeś mi dozwolił dożyć tej chwili.

Mietek w tej sekundzie oczekiwania zrozumiał jasno, że oto Polska zmartwychwstała i jest i trwać będzie, bo on, bo tacy jak on, bo wszyscy naprawdę do ostatniej kropli krwi będą jej bronić. Czuł jak serce jego aż po brzegi wypełnia się miłością ojczyzny, miłością słodką i bolesną, miłością wierną aż do śmierci. Z oczu zaczęły płynąć łzy, całą siłą wstrzymywał w piersi łkanie.

Tłum zafalował. Każdy czuł to samo, co ten chłopiec. Łkanie i westchnienia, szept rozmodlonych warg i nagle krzyk wielu piersi: Niech żyje nasze wojsko. Niech żyje Polska! — Krzyk tryumfalny, radosny i potężny.

Żołnierze maszerują dziarsko przez ulicę, sypie się na nich grad jesiennych kwiatów, witają ich oczy we łzach i uśmiechy szczęścia. Odpowiadają takim samym uśmiechem. Dusze wszystkich rozpłomienione aż do bólu jednem, wielkiem uczuciem.

Mietek wśród szarych postaci żołnierskich rozpoznał ojca. Chciał krzyknąć, z zaciśniętego jednak gardła nie wydarł się żaden głos. Dyszał ciężko, jakby śmiertelnie znużony. Już chyba do szczęścia nic więcej nie trzeba, już chyba nic. Nie wiedząc co robi, rzucił się siwiutkiemu staruszkowi na szyję. Starzec nie zdziwił się wcale, tylko z napół dziecinnym uśmiechem szepnął: — Chodź, synu, pójdziemy jeszcze raz zobaczyć nasze wojsko! *Jadwiga Bilwinówna.*



*L. Wyczółkowski.* CMENTARZ (z Teki Legjonowej).

# ŚWIATEŁKA PŁONĄ

*Jesienne mgły się powłóczą —*
*wraz z niemi opada liść —*
*liść mokry — zżółkły — zwiędniały....*
*a świat cały*
*w smutek się cichy podążą...*
*Na groby kwiatów kiść*
*niesie tłum*
*i na cmentarze podąża,*
*by pamięć uczcić zmarłych.*
*Na grobach światełka płoną —*
*we mgle majaczą a smętnie...*
*przed bramą żebrak zawodzi —*
*zdrowaśki odmawia a chętnie*
*za grosz jałmużny mu dany...*

*I cały cmentarz owiany*
*ponurym smutkiem i ciszą,*
*a krople dżdżu senne wiszą*
*i z gałęzi — co wiatrem trącane*
*cicho się wgórę kołyszą —*
*leniwo padają na głowy...*
*Lecz czy umarli nas słyszą?*
*Czy widzą ten żal nasz grobowy?*
*Czy czują — że my modlitwy*
*żarliwie za nich zanosim*
*i o spoczynek wieczysty*
*Stwórcę gorąco prosim?*
*Jesienne mgły się powłóczą —*
*wraz z niemi liść mokry opada*
*na groby — ścieżki — cmentarze...*

*Idziemy więc — bo nam każe*
*miłość ku zmarłym to czynić.*
*Lecz i za tych dziś westchnijmy,*
*co na rozstajnych gdzieś drogach,*
*gdzieś na nieznanych rozłogach*
*śnią cisi...*
*Za tych, którzy kiedyś żyli!*
*Za tych, którzy wypełnili*
*obowiązek swój a święcie —*
*bo za swą wolność i naszą —*
*walczyli,*
*lecz dziś nikogo nie mają,*
*próżno więc modłów czekają...*

*Bol. Karpiński.*

# Walki o wolność w Lubelszczyźnie

Wśród najcenniejszych skarbów Narodu — jeden wyróżnia się cudowny i szlachetny klejnot — to perła Wolności i niepodległego bytu państwowego, skarb największy i najświetniejszy, zwłaszcza dla nas Polaków, cośmy nigdy cudzej wolności nie gwałcili, a swojej strzegli wiernie za cenę największych poświęceń i ofiar. Los zechciał jednak Ojczyznę naszą, orędowniczkę wolności i pokoju, zakuć w srogie łańcuchy niewoli. Żołdacka stopa zdeptała i znieważyła gniazdo Orła Białego. Mniemali rozbiorcy, że już on nigdy nie wzleci, by jako symbol państwowości polskiej, wieść pokolenia ku szczytom chwały i potęgi. Ale zawiodły ich niecne rachuby; Orła Białego nosili w sercach gorejących Ojcowie nasi, aż nadszedł czas, gdy wzbił się On, jako duch wielki i potężny, aby porwać naród cały w krainę wiecznie trwającej wolności.

Wzniosłe porywy patrjotyzmu, które tyle razy poprzez okres niewoli przepalały serca najszlachetniejszych synów Ojczyzny, nie były obce również i ziemi Lubelskiej.

— Bo oto kiedy Naród polski po nieudanych powstaniach skupił się w sobie i oddał pracy konspiracyjnej, aby w odpowiedniej chwili, należycie przygotowanej, na wroga uderzyć, Lubelskie staje się terenem wytężonej pracy podziemnej, która lud polski pragnie oświecić, uświadomić narodowo, ducha polskości w piersiach obudzić.

Gdy szybkiemi kroki nadciągnęła zawierucha wojny światowej, wtedy to na czele Narodu staje Brygadjer Piłsudski, dostojny w swej misji. Rzuca się w wir burzy dziejowej na czele garstki »szaleńców«, jak ich zwano, ufny w zwycięstwo. Szli ci »szaleńcy« w huraganach walki szeregiem, który coraz śmierć rozrywała, niepomni śmierci, a tak pewni powołania swego, jak ludzie, którzy wieczną jakowoś tajemnicę i prawdę posiedli.

»Nie chciałem pozwolić — mówił Marszałek Piłsudski — aby w czasie, gdy na żywem ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem zabrakło«.

...I polała się strumieniem krew polskich żołnierzyków, których serca przepalała wola zwycięstwa i pragnienie wolności. Oręż Legjonów, krok po kroku, okop po okopie zdobywa nowe tereny i przybliża chwilę odzyskania niepodległości. Ziemia lubelska staje się terenem walk zaciętych, których jeno mogiły i kurhany nieznane znaczą dziś ślady. Legjony wkraczają na ziemię lubelską w roku 1915. Opór nieprzyjacielski wytężony, Moskale wszelkich dokładają starań, by utrzymać Lublin, ważne centrum strategiczne i koncentracyjne armji rosyjskiej. Pochód brygady legjonowej znaczy się szeregiem bitw i utarczek. Krwawe boje rozgrywają się pod Dzierzkowicami, Urzędowem, Ludwinowem, Borzechowem, Radawczykiem, Babinem, Konopnicą, Dąbrowicami. Pierw-

sza do Lublina wkracza kawalerja legjonowa dnia 30 czerwca 1915 roku bez jednego strzału, witana radośnie przez ludność.

A potem w piękne dni sierpniowe — pamiętna bitwa pod Jastkowem. Długie szeregi krzyży bieleją tam dzisiaj na grobach braci legjonowej. Dziś Polska cała czci tych bohaterów, wznosi im pomnik, a Pierwszy Obywatel Państwa hołd im oddaje...

Dnia 5 sierpnia 1915 roku wydaje Brygadjer Piłsudski w Ożarowie pod Lubartowem, po roku krwawych bojów, odezwę do żołnierzy:

«Żołnierze! Poszliście za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, „czy los Wasz nie będzie podobny do losu tylu poprzedzających nas pokoleń żołnierzy polskich? Rok minął! Rok ciężkiej pracy! Wyrobił się w nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Żołnierze! Dziś po roku wojny i pracy smutno mi, że powinszować olbrzymich triumfów Wam nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu zawołać do Was mogę: »Chłopcy! Naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęski — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do Zmartwychwstania!«

... I szli budzić Polskę do Zmartwychwstania przez żyzną ziemię lubelską, przez okopy pod Kamionką, Aleksandrówką, Rudnem i Elżbiecinem. A potem opuścili wyż lubelski, przeszli Wieprz i Bug, przeszli Polskę całą wszerz i wzdłuż, krwią ofiarną użyźniając hojnie zagony niw polskich...

Aż nadeszła chwila wielka i pamiętna. Nie dziwny zbieg wypadków i okoliczności, ale wola nieugięta całego Narodu i zbrojny czyn legjonowy Matkę Ojczyznę do życia powołały! Wstała po wiekowej przeszło niewoli jasna i nieskalana w swym majestacie... A ptak wolności, Orzeł Biały, wzbił się w obłoki światu zwycięstwo oznajmić.

Lecz nie był to jeszcze kres znojów i walk wojennych. Bo oto młodziutkiej państwowości polskiej zagroziło nowe niebezpieczeństwo — najazd bolszewików, a z nim widmo komunizmu i krwawych przewrotów. Nie ulękła się Polska tej groźby, gdyż Mąż Wielki stanął na czele jej armji młodej, lecz ożywionej duchem zwycięstwa, zapału i męstwa... I znowu polała się krew na wielu pobojowiskach i znów ziemia lubelska stała się krwawą widownią, na której pękały szrapnele i granaty z piekielnym łoskotem, padali ranni, zabici... Budienny na czele mas kawalerji przełamał front połud.-wschodni i znalazł się na tyłach wojsk polskich... Moment był bardzo krytyczny, pospieszny odwrót aż z pod Kijowa zmroził serca polskie. Ale Ten, który stał na czele sił polskich, nie zwątpił ani na chwilę w zwycięstwo. Poznał On słabą stronę wojsk polskich — defenzywę, ale widział też, że żołnierz polski jest nieoceniony w natarciu. Kiedy więc nawała bolszewicka zapędziła się w głąb Polski, zagrażając stolicy, ziemia lubelska stała się punktem wyjścia ofenzywy, która miała uratować Warszawę i Polskę. Na czele oddanych sobie oddziałów rusza Wódz Narodu, aby dokonać sławnego ataku flankowego, który zadziwił wszystkich strategów świata. »Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata» zawdzięcza swój wynik zwycięski genjuszowi Wodza. Atak ten zaskoczył Tuhaczewskiego głównego wodza sił bolszewickich, który posunął się aż pod Warszawę. Nie spodziewał się tej ofenzywy, tego natarcia z boku, mieszającego mu szyki i zmuszającego do gwałtownej ucieczki. Nie doceniał owej zdolności, odzyskiwania utraconych sił, jaką okazali Polacy w obliczu groźnego niebezpieczeństwa zagłady narodowej. Na zew zagrożonej Ojczyzny ofiarę z młodego życia złożyli i harcerze lubelscy. Rozkaz Komendy Hufca Lubelskiego nakazuje około 200 harcerzom wstąpienie do oddziałów ochotniczej armji polskiej. Wielu z nich padło na polach pobojowisk, w walkach z kawalerją Budiennego, wielu legło pełniąc niebezpieczną służbę kurjerów. Był to okres, w którym młódź i dzieci nawet spieszyły na pole walki, z trudem nieraz dźwigając ciężki karabin.

Ziemia lubelska spełniła swą świętą powinność w akcie odbudowy Matki-Ojczyzny i z tego dumną być może...

*Izabella Dębska.*

# ROZMOWA W WAGONIE

W przedziale pośpiesznego, przepełnionym po brzegi, zasiadam zadowolona, że »kącik« przypadek dla mnie zarezerwował. Wkrótce orjentuję się w sytuacji, że wśród towarzyszy podróży jedynie moje vis à vis, to osoba z trudem znosząca skutki kryzysu... i trzeciej klasy.

Po krótkiej rozmowie dowiaduję się, że owa współpasażerka jest synową p. Wojciecha Kossaka.

Tu niech mi wolno będzie odsłonić tajemnicę redakcyjno-zakulisową. Już od dłuższego czasu szukam sposobności, aby pismo nasze weszło w bezpośredni kontakt z tą utalentowaną rodziną. Błysła mi zaraz nadzieja, że do listopadowego numeru, poświęconemu walkom o niepodległość, zyskam reprodukcje ostatnich obrazów batalistycznych Wojciecha Kossaka.

Nie tracę drogiego czasu i proszę panią Kossak, aby raczyła mi udzielić wywiadu o swoim teściu.

— »Bez żadnej trudności zgodzę się na to, bo o teściu moim najchętniej mówię. Jestem jego największą wielbicielką, znajduję w nim bowiem potęgę genjuszu i pełnowartościowość »człowieka«. Przy niebywałym talencie zharmonizowane są w nim wszystkie władze umysłu, temperamentu, ducha i serca.

Mój teść, to uosobienie optymizmu, równego, miłego charakteru i wprost młodzieńczej werwy.

Ma lat 76, a umysł, duch i fantanzja jak u młodego artysty-twórcy, ponadto fizyczne siły są w nim niespożyte.

Prowadzi regularne życie. Wstaje zawsze bardzo wcześnie — poczem gimnastyka, kąpiel, zjada śniadanie z młodzieńczym apetytem i rozpoczyna pracowity swój dzień.

— »Gdzie obecnie stale przebywa p. Kossak?«.

»Ma dwa mieszkania, jedno w Krakowie na Placu Kossaka, a drugie w Warszawie. Tam atelier jego znajduje się na najwyższem piętrze w Hotelu »Bristol«. Dawniej był to zakład fotograficzny, obecnie przerobiony na pracownię o rozmiarach 15 × 10 m i tam wykonuje największe swoje płótna, jak np. ostatnia »Rewja Kawalerji« na Błoniach krak. 6. X. 33 r.

W stolicy ojciec mój czuje się na swoim terenie, jego duch pełen twórczego rozmachu znajduje tu odpowiednią przestrzeń. Bywa na zamku, w Spale, portretował kilkakrotnie Marszałka. Między innemi, Marszałek na »Kasztance« jest też jego pendzla.

— »Zwiedzając wystawę Legjonów w Krakowie, szukałam napróżno większego płótna pendzla teścia lub męża Łaskawej Pani«.

»Tak się jakoś złożyło. Obaj malowali scen legjonowych nieskończoną ilość. — Mój teść był od początku (sierpień 1914) entuzjastą idei legjonowej. Pamiętam, jak z gen. Rozwadowskim starali się o broń, dla wyruszających wtedy z »Oleandrów« pierwszych formacyj wojska polskiego. Potem, jakże często uwieczniał bohaterstwo i triumfy polskich żołnierzy na płótnie, między innemi znane szczególnie: »Album Legjonów polskich«, »Obrona Lwowa« — prawdziwy hołd dla nieustraszonych »Orląt«...

— »Co malował p. Wojciech Kossak w ostatnich czasach?«.

»Poza licznemi portretami, dwa historyczne obrazy z ostatniej doby: »Szarża pod Rokitną«, dla pułku ułanów rokitniańskich i »Rewja Kawalerji« (na Błoniach krak. 6. X. 33). To duże płótno jest już na wykończeczeniu i jest darem dla mającego stanąć muzeum Narodowego, w Krakowie«.

— »Czy Łaskawa Pani zaobserwowała kiedy, jaki jest przebieg twórczy w przelaniu na płótno tych wielkich scen, które tak podziwiamy?«.

»Tak — najpierw mój teść długo myśli, komponuje, tworzy w duszy to, co będzie istotą dzieła. Pracę jego, jako malarza, mogę porównać jedynie do pracy Sienkiewicza, jako autora. — Tyle podobieństwa widzę w genjuszu tych dwóch mistrzów. Gdy już w myśli począł kompozycję, dzieli się radośnie z najbliższem otoczeniem: »Mam go już!« — i przystępuje do naszkicowania. Są to przeważnie niewielkie szkice, ale jest odrazu koloryt uchwycony i całość koncepcji oddana. Potem zaczyna się już konsekwentna, radosna praca, postępująca szybko

i wytrwale i duże płótno wychodzi z jego, pracowni«.

»Pan W. Kossak musi mieć wielką łatwość w uchwyceniu podobieństwa?«

»O tak, niesłychaną. W zeszłym roku zaczął w mojej obecności portretować min. Sławka. Gdy wróciłam do pracowni po niecałych 2-ch godzinach, zobaczyłam naszego ówczesnego premjera na płótnie, w naturalnej wielkości — twarz była tak plastyczna, że patrząc w lustro niewiadomo było, co jest żywy model, a co portret!

— »Czy mogłabym prosić Panią o łaskawe uzyskanie od Jej teścia reprodukcyj ostatnich dwóch jego płócien do numeru listopadowego? Tak bardzo będą odpowiednie!«

— »Zdaje się, że niewcześniej, jak do numeru grudniowego. Obecnie teść mój bawi w Warszawie, a takie sprawy wolę załatwiać z nim osobiście. Ponadto w grudniu nastąpi otwarcie wystawy prac mego teścia w warszawskiej »Zachęcie« i nowy jego obraz »Rewja Kawalerji« będzie po raz pierwszy tam wystawiony.

— Zatem, do numeru grudniowego postaram się dostarczyć redakcji reprodukcyj obrazów, gdyż wtedy społeczeństwo zainteresowane wystawą warszawską, chętnie je znajdzie na łamach »Dziś i Jutro«.

Tymczasem pociąg dojeżdżał do miejsca naszego rozstania, pożegnałam swą miłą towarzyszkę podróży, dziękując serdecznie za szczegóły z życia i działalności artystycznej naszego największego malarza batalistycznego.

*Redaktorka.*

# „Po Słońce nad Adrjatyk“

Z szarej i dżdżystej Ojczyzny wyruszyliśmy po słońce nad Adrjatyk do Jugosławji. Nasz elegancki polski pociąg z wygodnemi »pullmanami« wiózł nas przez Czechosłowację, a więc Cieszyn i Beskidy Zachodnie, malowniczą drogą wśród gór i dolin ku granicy Węgier. Pierwszy dłuższy postój z noclegiem był w Budapeszcie. Wielka ta »metropolja« Węgier zasługuje zewszechmiar na głębszą uwagę, to też jednodniowy pobyt tylko bardzo zewnętrzne i powierzchowne zostawił wrażenie. Miasto to, liczące miljon mieszkańców, szerokie i rozległe, składa się właściwie z 2-ch części: starej Budy, ongiś fortecy na górze położonej i nowego, wspaniałego Pesztu. Miasta te rozdziela szeroki Dunaj, przez który przerzucono 5 mostów dla ruchu kołowego i 2 kolejowe. Na brzegach Dunaju, frontem doń odwrócone, stoją najpoważniejsze i największe gmachy stolicy. Z pomiędzy nich na szczególną uwagę zasługuje parlament — olbrzymi budynek w stylu gotyckim z drugiej połowy XIX w., posiadający poza cudowną strukturą zewnętrzną — wewnątrz wspaniałe ornamentacje, plafony, buazerje i wiele różnych bogactw i przepychu.

Dzień 20 sierpnia jest świętem narodowem i kościelnem Węgier, bowiem dzień to św. Stefana, pierwszego króla chrześcijańskiego Węgier. W dniu tym widzimy imponującą procesję złożoną z wielkiej ilości duchowieństwa, przedstawicieli rządu, magnatów, ludu, słowem wszystkich stanów, w strojach narodowych z minionych epok, co przedstawia nadzwyczaj malowniczy i piękny obraz. Procesja ta wyrusza z Zamku królewskiego w Budzie i dąży głównemi arterjami miasta do Pesztu, do katedry św. Stefana, olbrzymiej i wspaniałej świątyni gotyckiej. Procesja niesie wystawioną na widok publiczny najcenniejszą relikwię Węgier — rękę św. Stefana w złotym relikwiarzu przechowywaną.

W dniu święta narodowego Budapeszt przedstawia feeryczny widok nocą, gdy wszystkie wielkie gmachy są rzęsiście iluminowane, a większość z nich jest oświetlona zdołu bardzo silnemi reflektorami. Zwłaszcza Zamek z Bastjonem Rybaków po jednej stronie Dunaju — a po drugiej na wysokiej górze Cytadela dają wspaniały i przebogaty w świetlne efekty obraz. Łańcuchy wszystkich mostów lśnią się również miljardem świateł.

Budapeszt posiada wielkie i szerokie aleje-

bulwary z daleką perspektywą; najładniejszą z nich jest »Adrassy Utca« zakończona w perspektywie pomnikiem »Tysiąclecia« i grobem Nieznanego Żołnierza. Poza pomnikami sławnych ludzi i bohaterów węgierskich, których widzimy tu bardzo dużo, jest też i jeden pomnik bliski sercu Polaka... To pomnik gen. Bema, który walczył w powstaniu 1848 r. o wolność Węgier. Obecna historja Węgier ma swoje smutne karty... to podział kraju przez sąsiadów, zabór czeski i jugosłowiański. Państwo zostało zmniejszone, okrojone częściowo, to też na znak »tymczasowej« żałoby, flaga narodowa nad grobem Nieznanego Żołnierza spuszczona jest na maszcie do połowy.

Stolica Węgier poza wszystkiemi wspaniałościami obfituje jeszcze w bogactwa mine-



Pływalnia ze wzburzonemi falami w Budapeszcie.

ralne i źródła lecznicze, wyzyskane przez olbrzymie, z nowoczesnym komfortem urządzone, zakłady kąpielowe o wszechświatowej frekwencji i sławie. Największy i najnowszy z nich, to Zakład św. Gellerta z pływalnią o sztucznych falach morskich.

Wycieczka nasza była nadzwyczaj serdecznie i gościnnie przyjęta na Węgrzech. Na dworcu witano nas hymnem narodowym, gdyż naród węgierski ma dla nas uczucia prawdziwej przyjaźni.

Ale czas ucieka, nie zbadamy wszystkich cudów Budapesztu, bo już »pullmany« unoszą nas w kraj słońca.

Wczesnym rankiem, wśród nagich skał i wąwozów, spostrzegamy w drugim dniu podróży niebieski Adrjatyk. Zbliżamy się do Suszaku, nowego portu Jugosławji. Na morzu,



Budapeszt — fragment Parlamentu.

na horyzoncie widzimy wdali szereg skalistych wysp o brzegach stromych, poszarpanych. Jugosławja to piękny ląd i piękne morze oddzielone od siebie łańcuchem gór Karstu. Góry te są bardzo malownicze i urozmaicone, pełne tajemniczych grot, jaskiń i pięknych jezior z wodospadami. Najwięcej z nich znane i tradycyjnie odwiedzane są w północnej Dalmacji jeziora Plitwickie.

Wśród gęsto zalesionej górskiej okolicy, na wysokości 600 m leży 16 większych i mniejszych jezior, które są połączone, jakby powiązane z sobą różnorodnemi wodospadami, kataraktami i progami. Woda w nich jest szmaragdowo-zielona lub lazurowo-błękitna zależnie od gruntu, na jakim się znajdują.

Suszak, to część włoskiego miasta Fiume; granica przeprowadzona ostatnio podzieliła je na dwie »nierówne«... połowy i Jugosławja została nieco skrzywdzona teoretycznie. Ale życie wskazuje inaczej... Suszak, nowy port. rozrasta się z każdym rokiem, jest on



Brzegi wyspy Krk.

ważnym punktem nawigacyjnym i handlowym północnej »Adrji«, ośrodkiem komunikacji z całą Europą. Ciekawością Suszaku jest zamek Frankopanów, starego rodu arystokratycznego, pochodzący z XIV w., niegdyś twierdza obronna, wysoko, na szczycie góry położona, skąd roztacza się wspaniały widok na całą okolicę, na granicę włoską, Abazzję Lovrano, z drugiej strony, od południa, na morze i wyspy skaliste wzdłuż wybrzeży rozrzucone. Zamek ów nosi na sobie ślady panowania i stylu weneckiego, posiada bogate rzeźby i grobowce Frankopanów, możnowładców kroackich, lecz wielce był zniszczony przez szereg wojen. Neapol, zdobywszy Fiume, odrestaurował go, pozbierał powyrzucane z grobowców kości, odnowił wszystko i pamiątki pozostawił dziejom czasu, aż



Crikvenica — widok z morza.

do chwili ponownego zbombardowania miasta przez d'Annunzia, które je znów zniszczyło. Na najbliższej długiej wyspie Krk mamy wysoko na skałach położone miasteczko Vrbnik pochodzenia jeszcze starożytnego, rzymskiego. Miejscowość ta pełna romantyzmu i piękna, nieraz przez poetów opiewana, jest jedną z najbardziej interesujących tamtejszych osiedli ze względu na ślady dawnej przeszłości i ciekawe zabytki, jak n. p. kościół św. Iwana z XV w., ufundowany również przez Frankopanów. Ludność wyspy jest bardzo uboga, ciężką i żmudną pracą uprawia kawałki gruntu na skałach wapiennych, przywozi ziemię urodzajną z głębi kraju, okala murem z kamienia, plantuje jarzyny, zwłaszcza paprykę i pomidory. Na »balkonikach« każdego choćby najmniejszego domu, nieraz



Bazylika św. Marka — Wenecja.

w skale wykutego, zwisają olbrzymie winne grona, które tu są podstawowym artykułem zbytu. Zwierzęciem pociągowem i jucznem są osły i muły, które wchodzą na najbardziej niedostępne skały i zbocza gór. Wyspa Krk posiada największe plantacje winogron i wyrabia najlepsze wina dalmatyńskie, a zarazem jest centrum najobfitszych połowów ryb. Jadąc z Krk do Crikvenicy, światowego kąpieliska Dalmacji naprzeciw położonego, spotyka się nieraz na morzu stada delfinów, które choć przerażają swym pluskiem i dzikiemi »harcami« w wodzie, nie są jednak tak groźne, jak ich »starsi« bracia — rekiny, zagrażające często kąpielowiczom-turystom, a nawet i krajowcom, co się nieopatrznie zapuszczają w głąb morza.

Większość wysp Adrjatyku, nosi wybitne piętno rzymskiego pochodzenia i kultury starożytnej, obok wielu śladów późniejszego panowania bogatej Wenecji, jak zamki i ruiny, ongiś własność możnych patrycjuszów, piękne rzeźby, sarkofagi, kościoły i wieże.



Pałac dożów — Wenecja.

Na wyspie Rab mamy smukłe kampanile do złudzenia przypominające wieże Wenecji.

— — — — — — — — —

Na zakończenie — perła Adrjatyku — Wenecja. »Venezia la superba«. I rzeczywiście trudno ująć w krótkie słowa to cudo architektury, położenia i myśli ludzkiej. Wenecja — to coś tak indywidualnego, tak swoistego, że pisać i opowiadać nie wystarczy, wrażenia wzrokowego i tak się nie osiągnie... Trzeba tam być i widzieć!

Plac św. Marka ujęty jest w jedną najdelikatniejszą koronkę, którą tworzy cudny styl »renaissance«. W kościele św. Marka styl odrodzenia połączono ze stylem wschodnim bizantyjskim, co zewnętrznie daje czarujący efekt lekkości i kunsztu rzeźbiarskiego.

Pałac dożów posiada arcydzieła tak w dekoracji zewnętrznej, jak i w obrazach oraz wiele cudownych fresków Tintoretta i Veronesa.

W dniu naszego pobytu obchodzono w Wenecji doroczne wielkie regaty na »Canale Grande«, które dodawały całemu obrazowi jeszcze więcej blasku i swoistego charakteru. W zawodach tych bowiem brały udział liczne stylowe gondole i gondoljerzy ubrani w bogate stroje z minionej przeszłości tego wspaniałego miasta.

I znów morze... Jugosłowiański okręt, jak biała mewa kołysze się na falach Adrjatyku i wiezie nas w powrotną drogę. Żegnamy Wenecję rzęsiście oświetloną tysiącem lamp, które błyszczą jak gwiazdy, odbijając się w spokojnej toni zapadającej nocy. Wkoło nas cicho, tajemniczo przesuwają się wielkie, imponujące olbrzymy morskie, potężne »transatlantyki«, co unoszą setki istnień ludzkich gdzieś hen... w nieznaną dal...

*Rena Zakrzewska.*

# OBRAZKI Z CHIN.

Przed paru tygodniami przyjechała z Chin Pani Dr. Jadwiga Stermecka i opowiedziała wiele ciekawych szczegółów z życia naszych żółtych braci. Ponieważ wiem, że niejedną z was zainteresują te sprawy, postaram się rzucić parę obrazków dziwnych i nieraz niezrozumiałych dla nas Europejczyków-chrześcijan, a które w sposób wybitny charakteryzują psychikę tamtejszej ludności.

— — — — — — — — —

W rodzinie panuje ustrój patrjarchalny. Ojciec ma nieograniczone prawo do życia żony i dzieci, ale mimo to, nie przedsięweźmie nic w sprawach dotyczących dziecka bez jego zgody.

— — — — — — — — —

Mały Chińczyk zaniemógł ciężko, jest śmiertelnie chory. Strapieni rodzice odwożą chłopczyka do misyjnego szpitala. Lekarz zbadał biedactwo, zapisał lekarstwo, chce wyrwać ofiarę ze szponów śmierci. Maleństwo z zainteresowaniem ogląda błyszczącą łyżkę i śliczny różowy płyn. »Wypijesz?« — pyta ojciec. »Tak, to takie ładne!« Ale gdy się okazało, że lekarstwo jest mniej dobre niż ładne, malec krzywi się i następnym razem na



Dr. J. Stermecka przy pracy.



S. Bohdana Urszulanka w ambulatorjum.

pytanie ojca przecząco kiwa głową. Kuracja skończona. I niema żadnej siły, któraby skłoniła rodziców, by pozwolili zmusić dziecko do wypicia gorzkiego płynu. Lekarz bezradny odchodzi.

— — — — — — — — —

Inny wypadek niepojętej wprost dla nas zemsty. Dwóch sąsiadów pokłóciło się. Jeden z nich, chcąc ukarać wroga, idzie i wiesza się na klamce w jego mieszkaniu. Tamten jest zgubiony. Życie za życie — głosi prawo i nieszczęsna ofiara zemsty musi zginąć lub też w najlepszym razie uzyskawszy poprzednio zgodę rodziny samobójcy, drogo okupić swe życie.

— — — — — — — — —

Teraz jaskrawy przykład, jak dalece tkwią w duszy Chińczyka, nawet chrześcijanina, przesądy i pozostałości pogaństwa. Dla ludności tamtejszej szczytem niemoralności jest spoglądanie na nogi kobiety. Pewnego razu Pani Dr. Stermecka poleciła służącemu oczyszczenie butów. Sługa, młody Chińczyk-chrześcijanin (w Chinach urząd sługi należy wyłącznie do mężczyzn) oburzył się niezmiernie: »Jak to, lekarzu, ty będąc chrześcijanką każesz mi popełnić grzech ciężki? Ja nie mogę, ja nie będę czyścić twoich butów!« Pani Doktór starała się wytłumaczyć chłopakowi, że w tem niema żadnego grzechu, ale biedak gorzko się rozpłakał i uciekł z pokoju.

— — — — — — — — —

Ciężkie i niewesołe jest życie misjonarza w Chinach. Będąc dla mieszkańców zapadłej wioski panem, ojcem, sędzią, lekarzem, musi myśleć o wszystkich potrzebach tak duchowych, jak i materjalnych swoich owieczek. Nawet wtedy, gdy po długich latach pracy cała wioska stanie się katolicką, dwa niebezpieczeństwa grożące parafji, jak straszne widmo stoją ustawicznie przed oczyma, nie dając spokoju. Oto jeżeli bezdżdżyste lato spowoduje nieurodzaj, biedny Chińczyk sprzedaje wszystko, co ma, by kupić pożywienie. Gdy zabraknie sprzętów, sprzedaje dzieci, żonę, a sam udaje się na wędrówkę. Zdarza się czasem, że cała wioska po kilkunastu latach najlepszych stosunków i przyjaźni z misjonarzem w jednym roku głodowym opuszcza go, rozpraszając się na wszystkie strony. Jasną jest rzeczą, że o życiu chrześcijańskiem tych dusz niema co już marzyć. — Inne niebezpieczeństwo.—Urodzaj wyjątkowy. Ludność uszczęśliwiona gromadzi zapasy na zimę, ale skoro tylko zamarzną rzeki, uzbrojone bandy rabusiów, liczące po kilka tysięcy ludzi, napadają na wioskę, rabują, mordują mieszkańców, a biedny misjonarz dźwiga na sobie całą odpowiedzialność. On musi prowadzić pertraktacje z hersztem bandy, on musi myśleć o obronie. Dlatego misjonarze już zawczasu obwarowują wioskę wysokim murem, gromadzą zapasy na głodowe lata, a gdy zagraża niebezpieczeństwo ze strony bandytów, stają się dowódcami oblężonej osady. I po całym dniu pracy duszpasterskiej, gdyż jedynie w zimie można ściągnąć do kościoła zajętego latem pilnowaniem roli Chińczyka, misjonarz wśród nocy musi chodzić po murach i pilnować straży, by nie posnęła. Kapłani liczący po 40 lat życia są tak wyczerpani pracą ponad siły, że trud-



Orszak żałobny w Chinach.

no ludźmi nazwać te cienie snujące się wśród nędznych lepianek wioski.

— — — — — — — — —

A teraz coś o kłopotach i radościach lekarza katolickiego, pracującego wśród mieszkańców dalekiego wschodu. Zazwyczaj rodzina pacjenta domaga się natychmiastowego uzdrowienia. Jeżeli po trzech godzinach lekarstwo nie przyniosło widocznej ulgi, krewni przychodzą z pretensjami: »Lekarzu, już trzy godziny minęły, a on jest ciągle chory! Nie umiałeś go wyleczyć!" I zabierają pacjenta, by następnie u kogoś innego żądać cudownego uzdrowienia. Zdarza się, że nieszczęśliwa matka wciągu jednego dnia obejdzie kilka placówek misyjnych, nie pozwalając nikomu skutecznie rozpocząć kuracji. Wobec tego rodzaju wypadków lekarz jest zmuszony dobierać środki, któreby uśmierzyły ból natychmiast, potem dópiero może zabrać się do systematycznego leczenia.

— — — — — — — — —

Jeszcze jeden szczegół. Gdy z polecenia biskupa misyjnego P. Dr. Stermecka musiała objeżdżać wioski diecezji, by nieść ulgę wszelkim dolegliwościom i nędzy ciała, a bardzo często i ducha, całe rzesze szły za nią. Ludzie wybiegali na drogę, chwytali za ręce, za suknię i klękając żebrali o pomoc dla siebie lub najdroższych. A gdy pewnego razu lecząc chorych była tak oblężona przez tłum, że nie można było do drzwi się docisnąć, ktoś wpadł na pomysł i jak 1900 lat temu spuścił chorego przez otwór zrobiony w dachu. Pani Dr. mówiła, że w takich chwilach miała wrażenie, że idzie za Panem, który przez jej ręce czyni dobre na ziemi. A nam mimowoli nasuwa się podobieństwo do znanych kart Ewangelji: »A gdy wieczór był, gdy słońce zaszło, przynosili do niego wszystkich, którzy się źle mieli... a wielu ich się zebrało tak, iż się zmieścić nie mogli, ani u drzwi. I przyszli do niego niosąc powietrzem ruszonego... A gdy go nie mogli przynieść dla ciżby, odarli dach gdzie był, a uczyniwszy dziurę, spuścili łóżko na którem powietrzem ruszony leżał«. (Mar. I, 32; II, 2—4.)

— — — — — — — — —

Lekarze chińscy leczą swych pacjentów tylko wewnętrznemi środkami, gdyż nieudana operacja obwarowana jest już wyżej wspomnianem prawem — życie za życie. Chirurg ponosi całkowitą odpowiedzialność za wynik zabiegu i chcąc ratować życie w wypadkach bezwzględnie wymagających operacji, naraża się sam na tragiczną śmierć i zarzut zabójstwa. Pani Dr. Stermecka miała w życiu niejedną taką chwilę, gdy należało wybrać między temi ostatecznościami. Ale chorzy po operacji wracali do zdrowia, bo Bóg czuwał nad jej ręką miłosierdziem powodowaną, błogosławił, widząc miłość posuniętą aż do heroizmu, bo Sam powiedział: »a większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę położył za przyjaciół swoich«. (Jan XV, 13.)

*S. M.*

# TĘSKNOTY

*Za czem ty tęsknisz, serce moje,*
*Wieczorną ciszą,*
*Gdy tak leciuchno się kołyszą*
*Koniuszki traw?*
*Za czem ty tęsknisz, serce moje?*
*Z nad posmutniałej, ciemnej wody*
*Wznosi się biała mgła,*
*Otula sobą wierzby stare,*
*Otula sobą staw...*
*A serce w smutku łka...*
*Za czem ty płaczesz, serce moje?*
*Lśni się tysiącem drobnych ogni.*
*Wtopiona w ciemność mleczna droga.*
*Jak nikły jest jej blask!*
*Czarne kontury drzew i krzewy szare,*
*Tu — człowiek, a tam — Bóg.*
*Skąd ta tęsknota, skąd ta łza?*
*Za czem ty tęsknisz serce moje?...*

*Jadwiga Bilwinówna.*

# WYSTAWA.

Idziemy na wystawę obrazów, jak na osobliwą ucztę, przyrządzoną przez ludzi, którzy wysiłek swego życia poświęcili sztuce patrzenia i malowania. Patrzenia — ponieważ malują także poto, aby nas uczyć patrzeć.

Oczy pożądliwie przebiegają od obrazu, do obrazu, odrywają się od jednego, jeszcze nim nie nasycone, aby ogarnąć ten drugi taki inny. Tyle piękna rozsiano tu hojnie i rozmyślnie. Oczy są chciwe na piękno i sycą się niem. Lecz poza samem pięknem tkwi coś, co jest ważniejsze — piękno przeniknęło głębiej i drąży myśl i serce. Myśl i serce odgadują, jak wiele treści, takiej często niepochwytnej, której niesposób opowiedzieć, bo na to słów niema — bucha z tych płócien, pokrytych napozór niedbale warstwami i plackami farby. Co za cudowna magja: ktoś wcielił swą żywą duszę w suchy, martwy kawałek płótna — i to płótno drga życiem, tańczy i śpiewa!

Malarze chcą w nas wmówić swojemi obrazami, że świat, w którym żyjemy, nie wygląda wcale tak, jak go przywykliśmy widzieć. Że go widzimy nieraz monotonnym i ciasnym tylko dlatego, że nie staramy się spojrzeć z innego punktu, nie próbujemy dostrzec innej rzeczywistości, która istnieje. Istnieją myśli, idee, uczucia i wiele niepojętych rzeczy, które składają się na rzeczywistość razem z tym »realnym«, widzialnym światem. Rzeczywistość naprawdę jest nieograniona. Lecz wiele śmiałych, badawczych spojrzeń potrafi podpatrzyć takie jej cechy, o których dotąd nie wiedzieliśmy...

Ale idziemy do Pałacu Sztuki.

Na wystawę październikową złożyły się dwie wystawy zbiorowe i tak zwana wystawa bieżąca. W jednej ze sal mieści się »cykl podtatrzański« Józefa Pieniążka, mający za tematy architekturę, ubiory, typy oraz krajobraz. Prace jego mówią przedewszystkiem o dążeniu do ścisłej objektywności; można sądzić, że powstały z zamiaru dokumentarnego przedstawienia odrębności etnicznych Podtatrza.

Inne są dążenia Edwarda Matuszczaka, na którego zbiorową wystawę składają się studja i obrazy, w większej części pochodzące z niedawno odbytej wyprawy do Paryża. E. Matuszczak, jeden z najwybitniejszych młodych malarzy krakowskich, ukazuje widzowi swoją reakcję na zjawiska plastyczne życia, w obrazach przemawiających siłą i subtelnością zestawień barw. Reaguje na wszystko jako plastyk. Z prac E. Matuszczaka można wyczytać świadectwo gorącego temperamentu malarskiego oraz usilnej pracy, w kierunku wyrażania własnej indywidualności.

Na wystawę bieżącą składają się prace kilkudziesięciu artystów, reprezentujących w swem malarstwie szeroką rozmaitość założeń.

*Henryk Starzeński.*

# *ORLĘTA.*

*Orlęta! Lwowa rycerze!*
*Wy — życie swe młode*
*daliście Polsce w potrzebie,*
*stanąwszy z wrogiem w zawody!*
*Zwycięstwo Waszym działem —*
*Więc hołd Wam składa lud cały*
*W ów dzień radości i chwały!*
*O Polsko! pochyl sztandary*
*do małych stóp dzieci!*
*One na Twoje ołtarze*
*złożyły życia ofiary*
*i sztandar krwią ich skropiony.*
*Uderzcie we wszystkie dzwony,*
*niech w niebo płynie pieśń święta*
*I cześć Wam głosi — Orlęta!*

*Wy — Lwowa mali obrońce*
*pól ornych, cmentarzy —*
*dziś ziemia w łonie Was chowa,*
*mogiłki ozłaca słońce,*
*nad niemi szumią drzewa*
*prastare Łyczakowa*
*i sypie złote liście...*
*A lud Wam niesie kwiaty*
*i szept modlitwy płynie,*
*łza matki się potoczy*
*po twarzy zmiętej bólem —*
*lecz dumą błyszczą oczy,*
*że ta główina płowa*
*jest wpośród Orląt Lwowa!*

*S. N.*

# Melodja jesienna.

*Szumi brzozowy gaj,*
*Targany wściekłą wichurą.*
*Skarżą się biedne drzewa,*
*Którym zimno i źle.*
*Puściła się gęsta ulewa,*
*Zawył wicher ponuro.*
*Żal mi was biedne drzewa,*
*Którym zimno i źle.*
*Wicher zawiał do duszy,*
*Otoczył ją chmurą wilgoci,*
*Przewiał ją zimnem i skargą*
*Jak opuszczony dom.*

*W półmroku gdzieniegdzie się złoci*
*Zerwany listek brzozowy,*
*Co spłynął na ziemię ze skargą*
*Do wtóru ludzkim łzom.*
*Tak szumi jesienna ulewa!*
*Wicher z jękiem się niesie,*
*Groźbą huczy straszliwą*
*I zapowiada zgon —*
*Więc żal mi cię, biedny lesie,*
*Pożółkłe, smutne drzewa,*
*Którym zimno i źle...*

*Jadwiga Bilwinówna.*

---

†



**Krysia Skrowaczewska**

*Ukochana uczennica Gimn. S.S. Urszulanek we Lwowie, zmarła w 16-ym roku życia, dnia 1.X.b.r.*

*Krzysiuniu nasza — Tyś odleciała*
*W kręgi wieczności — w niebios przestworza,*
*Lecz w sercu naszem żałość wezbrała*
*Taka bezbrzeżna, że tylko moc Boża*
*Ukoić może bezdeń rozpaczy,*
*Ogrom tęsknoty za Twem wejrzeniem,*
*Za Twojej rączki słodkiem ściśnieniem,*
*Za Tobą, Krzysiu! — niechaj Bóg wybaczy,*
*Że tak płaczemy, że bezustanku*
*Wszyscy, co Ciebie w życiu ujrzeli —*
*Nieutuleni — Żeś w życia poranku*
*Tam uleciała, gdzie są... Anieli.*
*Ty już tam jesteś w wiecznej jasności,*
*Szczęściem promienna w niebios krainie,*
*I zachwycona żarem miłości,*
*Która dla Ciebie już nie przeminie.*
*Lecz spojrzyj na nas, Krzysiu — Aniele,*
*Spojrz na Rodziców Twoich zgryzotę,*
*Serca Ich straszne pali cierpienie —*
*Ukoj Rodziców Twoich tęsknotę.*
*Niechaj kropelka szczęścia Twojego*
*I Twoich modłów święte wołanie*
*Uproszą łaski Serca Bożego*
*I Woli Jego święte poddanie.*
*Pan tak dopuścił, Pan wziął do Siebie,*
*W wierze się Boża pomoc ukrywa —*
*O bądźmy pewni, że Krzysia w niebie,*
*Że już na wieki Krzysia szczęśliwa.*

# Jutro

dział samodzielnie przez młodzież redagowany

»Ententa nie da Polsce żadnej pomocy w ludziach, gdyż Polska ma materjału ludzkiego poddostatkiem i da sobie sama radę, jeżeli wyzyska wszystkie swoje źródła« — powiedział Lloyd George.

Zaledwie kilka lat upłynęło od odzyskania Niepodległości, a już na wschodnich naszych rubieżach rozpaliły się łuny pożarów, rozległ się głuchy jęk mordowanej ludności. To hordy bolszewickie weszły w granice nasze, aby zarazić Polskę nową a straszną chorobą, komunizmem. A było to w czasie, kiedy na terenie naszej Ojczyzny walczyły o władzę różne ugrupowania polityczne. I zdawało się, że wówczas będzie najłatwiej odebrać nam to, co tak ciężko i krwawo okupiliśmy po stu zgórą latach niewoli. Zdawało się naszym wrogom, że Polska rozbita wewnętrznie ulegnie bez oporu »krwawemu chamowi wschodu«, Leninowi.

I stał się wielki cud. Na zew: »Ojczyzna w niebezpieczeństwie!«, ucichły swary w narodzie. Powołano do życia Radę Obrony Państwa, zgodnie radząc o środkach i sposobach obrony. Na wezwanie Naczelnika Państwa stawili się na front wszyscy bez wyjątku, kapitaliści i rzemieślnicy, inteligencja i chłopi. Nie było już wtedy stronnictw i partyj, lecz tylko obywatele państwa znajdującego się w niebezpieczeństwie. Nie było uprzywilejowanych i upośledzonych, wszyscy byli sobie równi, połączeni wspólną miłością do Matki — Polski.

A jak było na froncie? Tam wszyscy byli żołnierzami, byli braćmi. Kochali się tak, jak kochać się mogą tylko towarzysze broni, którzy w niejednem wspólnem niebezpieczeństwie się znajdowali i którzy razem najcięższe chwile w życiu przebyli. Na pobojowisku leżał panicz i chłop, złączeni w bratnim uścisku aż do wspólnej mogiły, która stała się symbolem jedności narodowej. Żołnierz wiedział, że kula nikogo nie oszczędza, jednako w haft i siermięgę uderza. Jednością silni poszli »urwać łeb hydrze«. I widocznie spodobała się Bogu ta święta ofiara, bo dał nam zwycięstwo wielkie, o którem historja na wieki spamięta.

*L. M. Gimn. 440.*

## Ciąg dalszy „Legendy żeglarskiej“ Henryka Sienkiewicza.

»Purpura« tonie — wołali — już pod wodą, już ją fale przykryły!«

A fale gwałtownie targają ostatnie strzępy żagli, a z piersi marynarzy jeden krzyk bije w niebo:

»Nie! jeszcze nie zginęła, zejdźmy na dno!«

I zeszli.

Powoli naprawiali wiązania, usuwali spróchniałe belki, pracowali od rana do nocy, nie zważając na trud i zmęczenie, byle tylko uratować swój statek. Nie zwracali wcale uwagi na fale, zmiatające ich towarzyszy z pokładu, na belki i inne części okrętu, które padając, zabijały i miażdżyły ich kolegów — pracowali dalej, z głuchą rozpaczą, bez wytchnienia, z wściekłością prawie, gotowi każdej chwili do oddania życia za swój okręt.

A fale ze wzmożoną siłą zalewały statek i psuły robotę załogi.

I były chwile, że zdawało się, iż ulegnie, już zginie pod naporem fal wzburzonych.

Nie byli to jednak ci sami ludzie. Mimo wszystko pracowali dalej z zapałem; topory i młoty biły...

To byli męczennicy, gotowi każdą kroplę krwi poświęcić na uratowanie swojej »Purpury«.

Na pokładzie tymczasem panował popłoch; jedni ginęli z wycieńczenia i cierpień, inni umierali z trudów, inni legli w walce z falami dzierżąc w ręku młot pracy.

A tam na dnie dźwigano wytrwale belki i wiązania...

Wreszcie dno »Purpury« było naprawione. Zwołano wszystkich na spód okrętu — i dziwna tam znów zawrzała praca — cicha, ukryta, by fale nie zwiedziały się, by morze nie słyszało wzburzone, praca pełna tajemnej mocy, dziwna piaca na dnie statku.

W jednym kącie postać jakaś z książką rozłożoną na kolanach, z płonącym kagańcem w ręku, uczyła orlęta i sokoły i wilczki morskie, jak walczyć z morzem i jak to było dawniej na pokładzie »Purpury«, a nad tą gromadką pracujących widniały trzy wielkie tajemnicze litery: »T. S. L.«.

Niedaleko takaż sama gromadka, a wśród niej także postać tajemnicza roztacza skrzydła macierzyńskiej opieki i nad niemi płoną dziwne litery: »P. M. S.«.

Opodal trzecia gromadka ludu skupiona, a wśród niej tajemnicze postacie krążą — a nad nią wielkie litery: »K. R. — T. P. N.«.

A Duch »Purpury« krążył wśród tych grup i krzepił siły.

I daremnie morze gniewem wrzało, daremnie pytało: »Co dzieje się na dnie?« — zdziwione, że oto okręt falami przykryty, a przecież nie zatonął. I daremnie szarpało statkiem z rykiem i wściekłością.

Mijały lata.

A tam na dnie ciągle wrzała praca, dziwna praca. Hodowano w gniazdach małe orlęta, karmiono je bohaterstwem, pojono własną krwią, ażeby były odporne, do walki z falami gotowe, do boju z morzem — silne.

I ci najmłodsi, te wilczki morskie i orlęta znały swą przyszłość. Z gotowością stawali do pracy, zastępując ojców. Z pogardą i odwagą patrzyli śmierci w oczy, wierząc, że Bóg nie dozwoli zginąć ich ukochanemu okrętowi.

»Co znaczy ten opór? — wołało groźne morze—My żywioł potężny świata! co za śmiałość?! Zgnieciona »Purpura«, dlaczegoż jeszcze dysze?!« — i morze wściekłe biło o ściany statku.

Na dnie pracowano z głuchą rozpaczą.

A nowa fala wzmożona z gwałtowną siłą uderzyła w bok okrętu, by dotrzeć do wnętrza, do serca »Purpury«.

Ale wówczas stała się rzecz wielka.

Jakieś tajemnicze głosy szepnęły:

»Już czas!«

I zerwały się orlęta i sokoły karmione bohaterstwem i pojone krwią do walki decydującej z morzem.

Bez tchu walczyli, dniem i nocą, zmagali się z rozhukanym żywiołem. Głód wcisnął się aż na dno okrętu, by pomóc morzu, choroby różne zmiatały dzielnych obrońców, dzielnych starych wilków morskich. Legli jeden po drugim ci, którzy wśród pracujących ducha krzepili — nadzieję budzili.

Nic nie przerażało obrońców.

Nowa fala zalewała »Purpurę«, a oni własnemi dłońmi spychali ją zpowrotem w morze.

Nagle burza ustała. Fale odwróciły się.

»Cud«! — wołano. Zawstydzone fale cofałysię w morze. Mgły opadały, a na niebie zabłysło słońce. Radosny okrzyk wyrwał się z serc marynarzy:

»Okręt uratowany!« — Myśmy go wydobyli — my musimy pilnować!«

I wyciągnęli ręce dziękczynne ku Bogu.

*Kl. I-a Gimn. 837 w Poznaniu.*

# TARGI WSCHODNIE

Miesiąc temu urządziło koło L.O.P.P. przy naszej szkole wycieczkę do Lwowa na Targi Wschodnie. Długo nam ona pozostanie w pamięci. Los sprzyjał, wszystko składało się jak najlepiej, nie było żadnych trudności, wszyscy byli bardzo uprzejmi. Po dwóch godzinach nauki wyruszyłyśmy na dworzec, a stąd już prosto do Lwowa. We Lwowie pojechałyśmy natychmiast tramwajem do klasztoru SS. Urszulanek, gdzie przyjęto nas bardzo serdecznie.

Następnego dnia rozpoczęłyśmy zwiedzanie Targów Wschodnich, owych słynnych Targów lwowskich, o których nam tak wiele opowiadano. Targi mieszczą się wpobliżu parku Stryjskiego, na placach zwanych dziś krótko Targami Wschodniemi. U wstępu wita wszystkich pawilon Panoramy Racławickiej, od którego rozpoczynamy zwiedzanie. Nie można nas było stamtąd odciągnąć. Wreszcie rozeszłyśmy się po pawilonach. Traf chciał, że zaszłyśmy najpierw do pawilonu noszącego nazwę »Bijou«. Oczywiście wszystkie nasze pieniądze wydałyśmy natychmiast na mniej lub więcej wartościowe bransoletki, naszyjniki, korale i t. p. Przechodząc od pawilonu do pawilonu jedne z nas interesowały się wyrobami bursztynowemi Macierzy Polskiej w Gdańsku, inne żałowały, że nie mogą sobie kupić sukni, czy kostjumu z krajowego samodziału, zdobionego pięknym ludowym haftem. Inne zachwycały się porcelaną ćmielowską, wyrobami z marmuru, kilimami, meblami i tak dalej, bez końca. Zaciekawił nas też okazowy domek drewniany Tow. Bud. Własnych Domów. Obejrzałyśmy go szczegółowo.

Targi Wschodnie, urządzone wzorowo, dały nam możność obejrzenia ogromnej ilości eksponatów, ilustrujących przeważnie rozwój i postęp przemysłu polskiego.

W tym kierunku na specjalną uwagę zasługiwały pawilony z wyrobami lnianemi, meblami, porcelaną, fajansam oraz przyrządami chemicznemi. Produkcję pewnych przedmiotów demonstrowano na miejscu. Naprzykład pokazywano sposób wyrabiania drobnych ozdób szklanych pod płomieniem gazowym. Wiele pawilonów przypominało rozmachem i pięknością urządzenia niezapomnianą Wystawę Poznańską z r. 1929.

Zdala, na terenie Targów widnieją wielkie wieże radjostacji lwowskiej, którą zwiedziłyśmy później. (Byłyśmy nawet gośćmi Wesołej Lwowskiej Fali, co należy do naszych najmilszych wspomnień).

W następnych dniach zwiedzałyśmy już tylko zabytki Lwowa: katedrę ormiańską, grecką i łacińską, Uniwersytet, Teatr, Wysoki Zamek i t. d.

Wśród wrażeń, które wiozłyśmy ze sobą opuszczając piękny, gościnny i wszystkim drogi Lwów, dominowały jednak wrażenia z Targów Wschodnich. Z dumą w sercu jechałyśmy do Krakowa, wiedząc, że przemysł polski tak pięknie się rozwija, choć niewiele lat upłynęło od dnia Niepodległości Odrodzonej Polski. *K. W. Gim. 440.*




PAWILON CERAMICZNY.



Fragment z Targów Wschodnich.

# WYWIAD Z P. ZAKLICKĄ

Dzwonimy. Serca nam biją w przyspieszonem tempie. Jesteśmy trochę zdenerwowane. Pierwszy raz w życiu w roli reporterów! No, jakoś sobie damy radę! Drzwi się otwierają.

»Czy jest p. Zaklicka i czy może nas przyjąć?« — pytamy. »Chciałybyśmy zrobić mały wywiad«. Zanim zdążyłyśmy wyjąkać ten wstęp, boczne drzwi uchylają się i ukazuje się w nich przemiła, a tak dobrze znana nam ze sceny buzia:

— »Ależ naturalnie, proszę chwileczkę zaczekać«. —

Te uprzejme słowa dodają nam odwagi i wprawiają nas w zdumienie. »Jakto, zamiast chłodnego przyjęcia i odgraniczania się jakimś nieprzebytym murem, który zwykle otacza wszystkie »sławy«, spotyka nas takie miłe i swobodne powitanie? Ależ ta Zaklicka, wyrażając się »po szkolnemu«, jest poprostu »morowa!« Wkońcu wchodzimy do sanktuarjum sympatycznej »sławy«. Jest to mały, przytulny pokoik, urządzony z gustem i prostotą. Sama właścicielka uśmiecha się do nas przyjaźnie, jakgdyby dodając nam odwagi. No zaczynamy. Objaśniamy, że wywiad nasz będzie zamieszczony w »Dziś i Jutro« i przyrzekamy znakomitej artystce ofiarować numer z naszym artykułem.

»Czy pani długo zamierza zostać w Poznaniu i w jakiej sztuce pani wystąpi?« »W Poznaniu pozostanę do 1-szego grudnia. W jakiej sztuce wystąpię, jeszcze nie zadecydowałam, ponieważ mam trzy do wyboru».

— »Czy panią nie męczy to ciągłe podróżowanie?«

»Nie, przeciwnie, daje mi ono dużo przyjemności«.

Tu następuje pytanie, bez którego cały wywiad byłby niczem:

— »Jak pani czuje się w Poznaniu?«

»Doskonale. Zresztą ja wszędzie czuję się dobrze«.

»A jaka rola pani najbardziej odpowiada i czem się pani wogóle najwięcej interesuje?«

»Mogę powiedzieć, że wszystkiem. A odpowiada mi prawie każda rola i grywam w sztukach najróżniejszych, począwszy od fars, a skończywszy na dramatach!«

Podziwiamy wszechstronność talentu i zainteresowań świetnej i tak bardzo sympatycznej artystki. Po chwili pytamy dalej.

»A jak jest pani ustosunkowana do młodzieży szkolnej?«. »O! — twarz pani Zaklickiej rozjaśnia się w uśmiechu — jak najlepiej. Mam wśród niej bardzo wielu dobrych znajomych z całej Polski. Przyznam się nawet, że choć nie cierpię wywiadów, pensjonarkom poznańskim nie potrafiłabym odmówić, ale przeciwnie, z przyjemnością się im udzielam«.

Dziękujemy i żegnamy się serdecznie z arcymiłą znakomitością, która łączy w sobie niebywały, wszechstronny talent z niezwykłą towarzyskością i czemś, co zmusza do darzenia jej sympatją. Dlatego też Panią Zaklicką nie wystarczy podziwiać, lecz trzeba ją także strasznie lubić. *G. Jaeschkówna.*

— Dla starszych odpowiednia jest międzynarodowa korespondencja szkolna, ale indywidualna. Pozwala ona wejść w porozumienie z waszemi rówieśniczkami z jakiegokolwiek kraju według waszego wyboru. Stosownie do tego, czy będziecie chciały mieć korespondentkę z Wielkiej Brytanji lub ze Stanów Zjednoczonych, z Niemiec, czy z Włoch, z Francji, lub z Hiszpanji, zamienione listy będą redagowane po angielsku, niemiecku, włosku, czy hiszpańsku. Zwróćcie się do **Międzynarodowego Instytutu współpracy intelektualnej**, 2 ulica Montpensier. Paryż 1er *, o listę z adresami biur, organizujących taką korespondencję w różnych krajach. Jeśli zaś chcecie korespondować po francusku, napiszcie do pana Garnier, dyrektora Biura C. S. I. pod tym samym adresem. Zna on Kraków, zwiedził szkołę SS. Urszulanek, będzie mu napewno miło udzielić wam informacyj.

Z francuskiego tłumaczyła Iza Szymusikówna Stud. U. J.

*Marja Butts*
Generalna Sekretarka
Międzynarodowego Biura wychowania.

## OD REDAKCJI.

**B. Presówna — Prużana** — Dalej pracować! Opisy, nowelki na tle Polesia, fotografji tamtejszych typów i różnych ciekawości regjonalnych — b. pożądane!

**Naturska** — „Andrzejki" — nie.

**J. Bilwinówna — Warszawa** Wszystkie wiersze czekają na swoją kolejkę. Jedna nowelka też — druga — nie. Bardzo dziękujemy.

**M. Czerkawska** — Prosimy o dokładny adres. Liczymy na współpracę Łaskawej Pani. Oceny, uwagi odnoszące się do naszego pisemka, zawsze chętnie Redakcja przyjmie.

**Kościerzyna — Gimn. żeńskie**. Artykuliku „O grzeczności" nie umieścimy — ale prosimy o dalszą współpracę.

**Gimn. 837 — w Poznaniu** — Prosimy o historyczne notatki, artykulik jakiś do przysłanych nam reprodukcyj obrazu M. B. Częstochowskiej. Fotografje bardzo ciekawe.

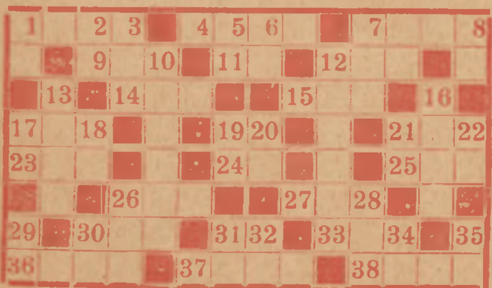
**Autorce „Samba"** — Nie nadaje się do druku, słaba treść — a uczłowieczenie „psiej duszy" trochę rażące.

**B. C. i B. Z. Gimn. 837.** — Nie znamy zbliska tęsknoty — i nie pragniemy jej poznać, ani „widzieć gdzieś w oddali czyjś głos, co cicho się żali". Ten wiersz „udręczył nam duszę" i w szale — rzuciliśmy go do kosza. Druga rzecz niezła, ale na poezje czas jeszcze, stanowczo!

**„Kluska"** — Cóż spowodowało Szanowną poetkę do obrania tak prozaicznego pseudonimu? Wiersze — zwłaszcza „Widziadła" — fatalne! Rzeczywiście „podnosząc ramię krwawe, opadają człowieka marnego, dręcząc ciało „niemrawe" Poezja też „niemrawa" — prosimy o coś mniej żałosnego.

# Konkurs zagadkowy.

### 6. Krzyżykówka.



Znaczenie wyrazów:

I) Poziomo:

1. gaz, 4. imię biblijne, 7. inaczej ofiary, 9. przedstawiciel, 11. wykrzyknik, 12. rzeka w Europie, 14. rzeka w Polsce, 15. narzędzie, 17. władca, 19. miara powierzchni, 21. okres czasu, 23. imię żeńskie zdrobniałe, 24. zaimek w j. francuskim, 25. epoka, 26. litera grecka, 27. zaimek pytajny, 30. drzewo, 31. spójnik w j. klasycznym, 33. część mowy nieodmienna, 36. naczynie, 37. człowiek małomówny, 38. imię żeńskie.

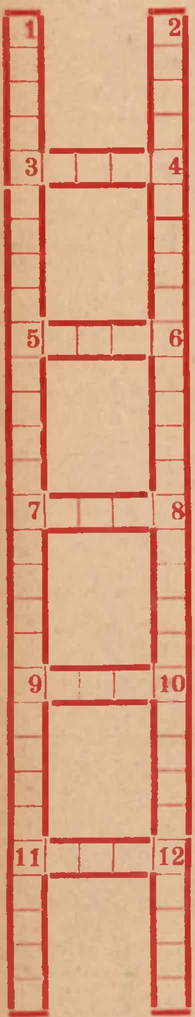
II) Pionowo:

1. litera fonetycznie, 2. spójnik w j. łacińskim, 3. inaczej cecha, 5. spójnik w j. starożytnym, 6. litera grecka, 7. budowla, 8. zaimek osob. wspak.

* Institut international de Cooperation intellectuelle, 2 rue de Montpensier, Paris 1er.

10. przyrząd malarski, 12. imię żeńskie, 13. duży pokój, 16. materja jedwabna, 17. rzeka w Europie, 18. przyimek, 19. nazwa karty do gry, 20. bożek egipski, 21. nuta, 22. litera fonetycznie, 26. imię biblijne, 28. zaimek, 29. zaimek w j. niemieckim, 30. przyimek w j. łacińskim, 31. litera fonetycznie 33. przysłówek, 34. zaimek, 35. nuta.

### 7. Drabinka.




W podany rysunek wstawić szereg wyrazów o następującem znaczeniu:

a) pionowo:

1. fabryka zegarków,
2. miejsce w górach,
3. ochota,
4. rozrywka,
5. wehikuł
6. skład leków,
7. miasto na Syberji,
8. bóg grecki,
9. naczynie,
10. gatunek zboża,
11. dziura,
12. źródło.

b) poziomo:

3. bandyta,
5. instrument,
7. fabryka farb,
9. miasto w Polsce,
11. wyobrażenie.

### 8. Szarada literowa.

*Pierwsza* będzie w dachu, w dziurze,
*Druga* w zupie i w fryzurze,
Znajdziesz *trzecią* w każdej igle,
A *czwartą* w lotniczem śmigle.
*Piątą* trzeba wziąć z Ireny,
*Szóstą* z Józia, nie z Heleny,
*Siódmą* z nich ma but na gumie,
*Ósma* jest w gotyckim tumie.
Weź *dziewiątą* z ram lub raka,
*Dziesiątej* szukaj w robakach...
A gdy zbierzesz *wszystkie* składnie,
Coś ładnego ci wypadnie.
Znasz to dobrze, — więc do dzieła!
By nagroda nie minęła.

## OD REDAKCJI.

Przypominamy wszystkim Czytelnikom, że termin „konkursu zagadkowego" upływa dn. 15 b. m. — a *dobrych* rozwiązań jest bardzo niewiele. Czyżby zagadki były zbyt trudne?. Uwierzyć trudno! A nagrody czekają...

Z dniem 15 b. m. aż do 15 I. 1935 otwieramy nowy konkurs, tym razem na układanie szarad i łamigłówek. Liczyć będziemy punkty: 5 za krzyżykówkę, 5 za szaradę, łamigłówki literowe i sylabowe po 3 punkty, zagadki od 3-7 punktów. Zwycięzcy w liczbie punktów przyznamy nagrodę.

**Prosimy o nadsyłanie manuskryptów do dn. 20 każdego miesiąca.**

TREŚĆ N-ru 3-go:




**WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 7 ZŁ.**

Numer pojedynczy 0·70 zł.
Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro", Nr. 404.930.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
*Zofja Zakrzewska.*

**Adres Redakcji; Kraków. ul. Starowiślna 11.**

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.